



Gdańsk, 21 lipca 2025 roku

Szanowny Pan
prof. Rafał Wnuk
Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej
plac Władysława Bartoszewskiego 1,
80-862 Gdańsk

Przemiłny Panu Dyrektorze

w dniu 11 lipca 2025 roku, miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć w wernisażu wystawy czasowej „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”. I wobec olbrzymiego szumu medialnego i ja jako ponad 101-letni Kawaler Orderu Wojennego Krzyża Srebrnego Virtutti Militari V kl. i Krzyża Walecznych, żołnierz Szarych Szeregów, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, Kedywu i 993W, Inwalida Wojenny I Gr., a z zawodu radca prawny, chciałem zająć stanowisko i wypowiedzieć się publicznie.

Po pierwsze jednak, chciałbym bardzo podziękować i pogratulować twórcom wystawy Muzeum Gdańska, Muzeum II Wojny Światowej, Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie (Zentrum für Historische Forschung Berlin) i jego kuratorom dr Andrzejowi Hoi i dr Januszowi Marszałcowi, za podjęcie tego bardzo trudnego i bolesnego tematu i stworzenie tej wystawy czasowej.

Urodzony na Podhalu, żyjący przed wojną w Krakowskim, w Galicji nie miałem i pewnie dzięki Bogu tego typu dylematów, ba życiowych rozterek i w konsekwencji dramatycznych wyborów, jak mieszkańcy Pomorza, Kaszubi i Kociewiacy. Kto wie pewnie nieubłagany los, może spowodował, iż strzelałem do wrogów w niemieckim mundurze, być może pochodzących z Pomorza. Może i tak było. Tak, wykonywaliśmy wyroki Wojskowych Sądów Specjalnych za zdradę, za przestępstwa popełniane na szkodę Państwa Podziemnego, w tym bandytyzmu. Ale co ciekawe i dla mnie bolesne,

za zdradę wykonywaliśmy taki wyrok na oficerze służby stałej Wojska Polskiego, a nie na mieszkańcach Pomorza wcielonych siłą do Wehrmachtu.

Po tym jak w latach 50-tych odmówiłem zawodu sędziowskiego wyjechałem jako radca prawny do Człuchowa, Chojnic, gdzie miałem okazję jako wychowany w Galicji, spotkać się z tym z czym zmagali się mieszkańcy Pomorza. Z tym jak byli zsyłani do obozów koncentracyjnych, jak byli wysiedlani i zsyłani na roboty do Niemiec, jak płacili własną krwią za to, że byli mieszkańcami tych ziem. Słuchałem o Piaśnicy, Szpęgawsku o Intelligenzaktion skierowanym przeciwko intelektualnej elicie – podobnie jak Sonderaktion Krakau. Były też bolesne opowieści, gdy rodziny musiały dokonywać „wyboru” pomiędzy dalszym życiem rodziny i jej wszystkich członków, czy wstąpienia przez synów do Wehrmachtu.

W Czersku, spotkałem mieszkańca który opowiadał mi o 1939 roku i następnych latach okupacji i losach jego rodziny. Niemcy wkroczyli do Czerska, a 7 września rozpoczęły się aresztowania, inteligencji, robotników wg list proskrypcyjnych. 37 więźniów zostało wywiezionych do lasu Rytel pomiędzy Czerskiem i Chojnicami i tam zostali rozstrzelani. Był to przykład tego czego mogą spodziewać się Pomorzacy i Kociewiaczy dalej. W 1940 roku, Niemcy zażądali od matki by oddała majątek inaczej zostaną wywiezieni do powstałego obozu. Nikt nie widział co to za obóz, ale przerażeni ludzie już mówili o KL Stutthof. Matka była przerażona miała dwóch synów w wieku 14 i 16 lat - gimnazjalistów, a Niemcy czekali by w końcu podpisała DVL 3: "Eingedeutschte", albo odda majątek. W końcu, synowie dostali karty do Wehrmachtu za cenę pozostania matki i siostry na miejscu. Mój rozmówca, który właśnie był w Wehrmachcie, opowiadał mi, że chodził ulicami Lwowa (*może i ja go spotkałem we Lwowie będąc w konspiracji, może minęliśmy się na jednej z ulic*), i że szedł powoli by nacieszyć ucho polską mową i może po raz ostatni (kto to wie?) porozmawiać po polsku, choć parę słów. Obaj chłopcy przeżyli wojnę wrócili, ale obaj byli inwalidami, płacąc ceną zdrowia, za nie swoją wojnę w nieswojej armii. Taka jest prawda o Pomorzanach w niemieckich mundurach. Nie podaję specjalnie nazwiska, bo też i nie chcę by przez moje świadectwo następne pokolenie mogło doznać potępienia, ze strony „prawomyślnych” obywateli. Później mieszkając w Gdańsku, spotkałem się z tak wspomniałymi ludźmi jak śp. kpt Henryk Bajduszewski, czy śp. kpt Wacław Butowski, którzy wcieleni siłą do Wehrmachtu zbiegli przez linię frontu z narażeniem życia by dostać się do Armii Polskiej na zachodzie jeden do gen. Andersa, a drugi do gen. Maczka i oboje walczyli pod zmienionymi nazwiskami w obawie przed konsekwencjami dla pozostałej rodziny na wypadek wpadnięcia ponownie w niemieckie ręce. To tutaj poznałem wspomnianego Kociewiaka mjr prof. Stefana Raszeję, partyzanta TOW „Gryf Kaszubski/ Gryf Pomorski”, który opowiadał mi o złożonej historii swojej rodziny i dramatycznej cenie, którą przyszło im zapłacić.

Bo wtedy na Pomorzu to był inny świat. To był Reich, ziemie anektowane do III Rzeszy. A różnica była ogromna. Bo w Generalnym Gubernatorstwie, będąc w AK, mogliśmy spotykać się w kawiarni, czy restauracji i rozmawiać po polsku. Na Pomorzu j. polski był zakazany. My będąc w partyzantce, mogliśmy liczyć na pomoc mieszkańców wsi i miasteczek – Polaków, na Pomorzu prawie 170 tys. Polaków wysiedlono, a na ich miejsce przywieziono Niemców Bałtyjskich. My przedzierając się lasami mogliśmy liczyć na pomoc polskich leśników, znających dukty i przejścia, na Pomorzy byli leśnicy niemieccy. To właśnie na Pomorzy jeździły po lasach Jagdkommando złożone z SD i żandarmerii. W GG tego nie było. I taka to była ważna różnica. Piszę o tym, bo jest to ważne by uzmysłowić innym w jakich warunkach żyli tutaj mieszkańcy Kociewia, Kaszub – Pomorza. To oni musieli wybierać pomiędzy śmiercią synów w znienawidzonym mundurze gdzieś na foncie wschodnim czy zachodnim, a życiem reszty rodziny, albo wywiezieniem do KL Stutthof czy Potulic. Nawet w zgarniętym przez sowietów Lwowie nie było tego co na Pomorzu.

I tak, to byli NASI CHŁOPCY, chłopcy matek, ojców, sióstr i braci, którzy siłą wcieleni do wrogiej armii próbowali w ten sposób ratować życie bliskich. Bo to byli ich chłopcy z imienia i nazwiska nie jacyś z innej planety. Tak jak nasi chłopcy z Podhala, z Krakowskiego i Lwowa.

Bo NASI CHŁOPCY z Krakowskiego i innych miejsc SĄ TAK SAMO NASI, jak CI z Pomorza, Kaszub czy Kociewia. Bo Polska ma wiele córek i synów i jest jedną matką dla nich wszystkich.

I dzisiaj haniebnym jest odmawianiem im imion i nazwisk, zamykanie tej krwawej historii „pod dywan”. Haniebnym jest odmawianie im czci i pamięci, za cenę ich krwi ich odpowiedzialności za rodzinę. I jako żołnierz Armii Krajowej biorący udział w walkach z bronią w ręku, odnoszący rany na polu walki i ten który przeszedł więzienie NKWD we Lwowie powiem: **łatwiej jest pisać piórem niż własną krwią, łatwiej jest się przechwalać i wystawiać oceny, nie być w zagrożeniu życia swego i bliskich. Łatwo siedząc w wygodnym fotelu przy herbacie, szermować czyimiś życiem i krwią niż własną, mówiąc jak z perspektywy lat trzeba było się zachować.** To nie wirtualna gra, to prawdziwe kule, prawdziwe pociski, prawdziwa krew, prawdziwa śmierć i prawdziwy strach. Dlatego mówiło się w AK: „ *nie bądź głupi nie daj się zabić*”. Trzeba było być w ich butach, w tamtym miejscu i czasie, w tamtych konkretnych sytuacjach by podejmować takie czy inne decyzje.

Jak powiedział Błogosławiony Stefan Kard Wyszyński – Prymas Polski, kapelan AK, „*łatwo jest umierać za ojczyznę , trudniej dla niej żyć*” . Zaś to co dzieje się wokół wystawy to tylko polityczna hucpa, na grobach ludzi, którzy tyle wycierpieli, w imię sondażowych słupków i taniej popularności, nie mające nic wspólnie z znajomością historii tych ziem.

Raz jeszcze gratulując, odwagi w stworzeniu tej wystawy, życzę byście Państwo stali na straży prawdy i człowieka bez względu na cenę. Bo jak mówił do mnie w latach 50-tych, mój mentor – Pomorzanin, więzień Dachau, sędzia Bramorski – **pamiętaj nie możesz** **giąć się jak trzcina**.

Z wyrazami szacunku

Roman Rakowski

kmdr w st. spocz Roman Rakowski VM

P.S.

Pismo o tej samej treści przestałem na ręce Pana dr hab. Waldemara Ossowskiego Dyrektora Muzeum Gdańska, jako współorganizatora tej wystawy.